Nr. 462. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 4 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	5 halerzy	poranny . . .	6 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Niepowołana opieka.

Lwów 3 października.

Kraj petersburski ma pretensję do opinji, że jest dobrze redagowanym tygodnikiem polskim i pomimo, iż wydają go o paręset mil od ziem naszych — bo w odległym Petersburgu — zna wyśmienicie stosunki w trzech zaborach, może przeto wydawać o nich sąd trafny, na rzeczywistości oparty... Co do zaborów rosyjskiego i pruskiego, nie oświadczamy się w tej chwili — natomiast stwierdzamy z całą stanowczością, że ile razy *Kraj* o galicyjskie, w pierwszym zaś rzędzie, o polsko-ruskie stosunki potrąci, zdradza zarówno w swych korespondencjach, z Galicji nadsełanych, jak i artykułach redakcyjnych, zupełną nieznajomość tych stosunków.

Nie chcemy zarzucać mu złej woli w tej mierze, albo nawet tendencyj ubocznych, przez błędną politykę dyktowanych — wszelakoż ta zupełna ignorancja rzeczywistego stanu rzeczy w Galicji z jednej strony, z drugiej zaś to pozowanie na mentorstwo, to narzucanie się naszemu społeczeństwu z radami, wskazówkami i krytyką w naszych kwestjach ściśle domowych, nie przynosi zaprawdę chluby zmysłowi politycznemu redaktorów *Kraju*, co gorszą zaś: bynajmniej nie wychodzi na pożytek sprawy, której szermierzem to pismo być pragnie...

Niepowołana ta opieka *Kraju*, wtrącającego się w ten sposób niedorzecznie a szkodliwie w sprawy galicyjskie, — których nie zna widocznie — sprzykrzyła się wreszcie nawet *Czasowi* krakowskiemu, utrzymującemu do tej pory pewien kontakt duchowy z nadnewskim tygodnikiem.

Organ konserwatystów krakowskich, pod naciskiem faktów, w oczy bijących, zrozumiał przecie od kilku lat, jak niebezpieczną i niesprawiedliwą była przedtem jego taktyka, która polegała na ignorowaniu przewrotnej, chytrej, nienawistnej dla Polaków działalności polityków ruskich wszystkich odcieni w kraju naszym. Zrozumiał i zaczął baczniej przyglądać się Rusinom; postarał się o lepsze informacje ze wschodniej Galicji i przestał formalnie w błąd wprowadzać zachód, pod względem istotnego stanu kwestji ruskiej.

W następstwie tej, tyle pożądanej dla sprawy narodowej zmiany opinji konserwatystów krakowskich i stanowisko *Czasu* wobec np. ostatnich wypadków na wschodzie galicyjskim, wobec hajdamackich wrzasków w prasie ruskiej, zaznacza się teraz tak, jakiem być powinno. Nie obwija on rzeczy w bawełnę, ocenia politykę ruską spokojnie, a bez chorobliwej sentymentalności, wskazuje na niebezpieczeństwa, kryjące się w dążnościach i krecich robotach hajdamaków. — W tym też duchu czytaliśmy niedawno temu w *Czasie* artykuł, pióra jednego z posłów naszych.

4. W urzędach są Rusini nietylko równouprawnieni, ale istnieją dykasterje, w których więcej Rusinów, niż Polaków.

Gdzież więc są „krzywdy“ Rusinów — zapytuje słusznie *Czas* — i jak można porównać dolę Polaków w Poznańskiem z położeniem Rusinów w Galicji! Niczego więcej nie pragniemy, jak tego, abyśmy w Poznańskiem mieli takie prawa i takie stosunki, — jak Rusini w naszym kraju.

1. „Szkół ludowych posiadają Rusini w Galicji więcej, aniżeli Polacy.

2. Rusini mają gimnazja ruskie, a zakłada się je nawet tam, gdzie brakuje uczniów ruskich. Gdy gimnazja polskie są ponad wszelką miarę przepełnione, zapełnia się z trudem i sztucznie gimnazja ruskie odpowiednią liczbą uczniów.

3. Na uniwersytecie lwowskim jest tyle ruskich katedr, ile tylko odpowiednich do nich kandydatów mają Rusini. Pierwszy ukwalifikowany uczony ruski otrzyma natychmiast katedrę. Od nich samych przeto zależy wzrost ruskiej nauki.

Wszystkie te względy powinnyby przecież pouczyć raz *Kraj* petersburski, że nieco inaczej być musi z tą sprawą polsko-ruską w Galicji, skoro nawet pismo krakowskie, — w wielu innych rzeczach najczęściej z nim się godzące — uznaje obecnie za potrzebne, za konieczne, w ten sposób przeciw hajdamaczyźnie galicyjskiej występować! *Czasu* nie posądzi chyba *Kraj* o szowinizm! Mimo to organ p. Piltza zdobywa się na smutną odwagę sofistycznego nicowania umiarkowanych, najzupełniej rzeczowych wywodów owego posła konserwatywnego w *Czasie* i pozwala takiemu *Diłu* dochodzić do wniosku, że nawet to pismo polskie potępia już „hakatę“ polską w Galicji! Aby otworzyć raz *Krajowi* oczy — jeśli istotnie ma je dotychczas przysłonięte przepaską nieznajomości, czy naiwności... — *Czas* przypomina mu następujące fakty:

Jeżeli zaś bronimy się przeciwko atakom na nasz stan posiadania, jeżeli odpieramy gwałtowną agitację, pragnącą nas wyrzucić z naszych siedzib z tamtej strony Sanu, przecież przez to bronimy tylko naszych praw wobec tych, którzy systematycznie dążą do ich uszczuplenia, a tymi są właśnie Rusini! Nie pragniemy nikomu wydrzeć ani języka, ani ziemi. Bronimy tylko swego języka i bronimy tej ziemi, którą posiadaliśmy i posiadamy“.

Czy wobec tego głosu *Kraj* będzie w przyszłości szerzył jeszcze wśród rodaków w zaborze rosyjskim brednie o sprawach polsko-ruskich w Galicji? Albo niechaj czerpie uczciwe informacje do swych artykułów na ten temat z wiarygodnego jakiego źródła, albo niech nas raz uwolni od swoich „upomnień“ i wskazówek, które są jedynie wodą na młyn wrogów naszych... Tej niepowołanej opieki p. Piltza i tow. mamy tutaj już zadosyć!

Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku.

Walnemu zgromadzeniu Tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedłożone będzie w dniu 4 października sprawozdanie i zamknięcie rachunkowe. Jeżeliśmy przy sposobności zgromadzenia zeszłorocznego zaznaczyli, że pomimo chwilowej stagnacji i strat, nie ma mowy jeszcze o upadku tej jedynej wielkiej w kraju fabryki, to obecnie miło nam skonstatować, że mieliśmy rację. Pokazuje się, że rozumnie postąpiono w roku ubiegłym, nie wypłacając dywidendy; rozumnie też czyni rada zawiadowcza w tym roku, wstrzymując i teraz jeszcze dywidendę, a zyskiem za kampanję 1901/2 w kwocie 147.084 k. 93 h. pokrywając przedewszystkiem stratę roku przeszłego 127.755 k. 28 h. i przenosząc resztę 19.329 k. 65 h. na rachunek roku 1902/3. Rok ten tedy nazwać można stanowczo pomyślnym, choć go rozpoczęto pod niedobrymi warunkami, bo prawie bez zamówień w I. kwartale. Później dopiero rozpoczęły się roboty. I tak wykonano dla ministerstwa kolei 305 cystern i wagonów, dla prywatnych firm 71. Roboty te były bez zarzutu i uzyskały uznanie. Otrzymano też robót konstrukcyjnych dla lwowskiej Bibljoteki uniwersyteckiej za 108.000 koron.

Suma wartości produkcji w kampanji 1901/2 wyniosła 2,451.800 k. 11 h., podczas gdy w poprzedniej wynosiła 3,060.840 k. 02 h.; mimo to zysk jest większy, przez odpisanie rozmaitych ciężarów w wygórowanej wartości materjałów.

Dochód brutto z produkcji wynosi 499.357 k. 34 h., czyli 20·24 procent sumy fakturowanej — korzystniej o 5·14 proc. w porównaniu z rezultatem kampanji ubiegłej. Rezultat ten osiągnięto przez zmniejszenie wydatków, lepsze zużytkowanie robocizny i oszczędniejszą gospodarkę materjałami surowymi. Koszta administracji zmniejszyły się o 11.844 k. 63 h.

Powiększenie procentowe dochodu brutto uzyskano pomimo, że skutkiem walki konkurencyjnej zniżono ceny fabrykatów: przy wagonach rządowych o 3 proc., prywatnych o 10 do 15 proc. — a również i w innych działach fabrykacji ceny ciągle spadają. Aby więc utrzymać walkę konkurencyjną, kładzie rada zawiadowcza nacisk na to, aby zarząd fabryki nie ustawał w oszczędnościach tak co do kosztów administracji, jak i produkcji.

Usiłowania nasze — powiada sprawozdanie — zostałyby bezowocne bez szczerego poparcia ogółu. Przemysł pozakrajowy, finansowo silny, technicznie wyrobiony, z warsztatami prawie zamortyzowanymi, przeważnie skartelowany, zwalcza powstający nasz przemysł z zaciekłością nieubłaganą. My sami nie umiemy się bronić i dość stanowczo domagać się od rządu i przedsiębiorstw rządowych należnych nam na polu przemysłowem praw.“

W słowach tych nie ma przesady ani trochę i czynniki, od których zależy podźwignięcie krajowego przemysłu, powinny wysnuć odpowiednie dla siebie wnioski. Deklamowanie na wiecach i zgromadzeniach nie wiele pomoże, gdy ciągle jeszcze przy publicznych robotach, forytuje się firmy zakrajowe.

Fabryka zatrudniała z końcem czerwca br. 40 urzędników, 14 majstrów i werkmistrzów, a 806 robotników i sług.

Z obcych łamów.

Gazeta Narodowa (nr. 243) w dyskusji z *Czasem* czyni zarzut krakowskim konserwatystom z powodu, iż przez lat szereg przyzwyczajali przeważną część społeczeństwa do wyłącznego oglądania się na rząd i oczekiwania, że on wszystko dla nas zrobi. Dlatego też spaliśmy tak długo. Pismo lwowskie stwierdza z uznaniem, że *Czas* nareszcie, po strejkach przyznał, iż „byłoby słabem społeczeństwo, które składałoby powodzenie swoje w ręce kuratora-rządu.“ W dalszym ciągu *Gazeta* wykazuje szczegółowo obowiązki, jakie wedle jej zdania, ciążą na samem społeczeństwie wyłącznie, a jakie na rządzie. W myśl tego żąda od społeczeństwa:

a) Opieki nad czytelniami i kontroli nad książkami, jakie się tam znajdują, tak, aby nie zatruwały, a podnosiły ducha narodowego. Dbać o rozwój patrjotycznej prasy ludowej, nawet ruskiej, zakładać pisma i na to nie szczędzić grosza.

b) Podnosić Kółka rolnicze, a dbać, by nie wpadły w ręce agitatorów ruskich.

c) Wśród większej własności podnosić poczucie wypełniania obowiązków społecznych i patrjotycznych, ażeby na tem polu była czynną i współzawodniczyła z innemi stanami.

d) Zbliżać wielką posiadłość do inteligencji miejskiej przez wciąganie jej do kasyn, Gwiazd i innych stowarzyszeń, gdzie powinna współdziałać narówni z innymi sferami.

e) Obywatele ziemscy powinni uczuć się wobec ludu starszymi braćmi. Za występek uważamy, jeśli ludzie nie mający takiego dochodu, któryby im zapewniał możność istnienia, wydzierżawiają ziemię żydom; — za zbrodnię atoli uważać należy, jeśli ludzie bogaci, niejednokrotnie dziedzice wielkich fortun i nazwisk, wydzierżawiają swoje dobra żydom, lub ustanawiają w nich oficjalistami żydów, którzy nadużywając ich powagi i znaczenia, lud demoralizują.

Gdyby nie istnieli żydowscy dzierżawcy, moglibyśmy spokojnie na rzecz spoglądać, — w dzisiejszych atoli warunkach zwrócić potrzeba uwagę, że kąkol rozplenia się silniej, aniżeli zdrowe ziarno. Potrzeba więc kontroli obywatelskiej, ażeby właściciele ziemscy wypełniali należycie obowiązki wobec służby.

„Nie twierdziliśmy nigdy — pisze dalej *Gaz. Nar.* — jakoby rząd nie był obowiązanym do uczestnictwa w pracy społecznej Mamy prawo domagać się od rządu:

a) aby przeciwstawił siłę odporną i dał ochronę tam, gdzie występują gwałt i przemoc;

b) aby sądy działały także prewencyjnie. Dziś w wielu okręgach panuje stronniczość narodowościowa, a wyzyskują ją socjaliści i radykali. Niechaj sądy ścigają tych, co podburzają do nienawiści przeciw Rusinom, ale niechaj także ścigają ruskich agitatorów;

c) od starostów powinien rząd wymagać, aby znali swój powiat, przeszkadzali radykalnym zawiązkom, któreby się tam tworzyły, a osobistym wpływem umieli działać uśmierzająco. Starostów należy oswoić z przekonaniem, że nie są oni maszyną do pisania, ale naczelnikami społecznej pracy w kierunku podniesienia ludności, obyczajowego i materjalnego. Miarą też awansu starostów nie powinny być lata służby, ale wpływ ich w powiecie i rezultat, do jakiego we wspomnianej wyżej akcji doprowadzili“.

Wyprawa Sverdrupa do bieguna północnego.

O przebiegu wyprawy Sverdrupa, trwającej cztery lata, która ze wszystkich dotychczasowych wypraw, dotarła do najdalszych punktów północy, mamy przed sobą sprawozdanie, skreślone przez samego śmiałego podróżnika. — Wyjmujemy z tej relacji najbardziej zajmujące szczegóły.

Wyprawa nasza — opowiada kapitan Sverdrup — składała się oprócz mnie z 15 osób, z których sześć należało do świata uczonych, Geologja, botanika, zoologja, astronomja i fizyka, miały w nich fachowych reprezentantów. Jeden z oficerów podjął się sporządzania map kartograficznych, a nasz lekarz okrętowy, który niestety umarł wkrótce po wyruszeniu wyprawy, zajmował się spostrzeżeniami meteorologicznemi.

Z końcem lipca dotarliśmy do pustyni grenlandzkiej. Usiłowania nasze, aby przepłynąć kanał Robesona, spełzły na niczem. Okręt nasz „Fram“, uwięziony został przez lody przy Cap Sabine, w pobliżu kraju Ellesmere, około 79 stopnia szerokości północnej. Nastały silne mrozy i tworzyły się coraz nowe masy lodów. Musieliśmy, chcąc nie chcąc, rozłożyć się na zimę przy drodze Rice.

W jesieni zrobiliśmy sankami wycieczkę daleką do kraju Ellesmere przez nieprzejrzane pola lodowe, gdzie rozpoczęliśmy badania i kartograficzne zdjęcia najgłębszego fjordu w cieśninie Hayesa. W tym czasie urządziliśmy także polowanie celem nagromadzenia żywności dla psów. Upolowaliśmy 36 koni morskich. Z tak znacznym zapasem żywności dla naszych psów mogliśmy już zaryzykować przezimowanie w tem miejscu. W ciągu zimy zbudowaliśmy chatę, którą zamierzaliśmy później ustawić w kanale Robesona.

Lato r. 1899, którego wyglądaliśmy z upragnieniem w pełni nadziei, było niestety niepomyślne dla nas. Podczas usiłowań przepłynięcia przez Kane-Bassin, omal znowu nie zostaliśmy uwięzieni przez lodowce. Zapasy żywności dla psów wyczerpały się w ciągu zimy, a tu nie mieliśmy żadnej prawie sposobności zdobycia nowych zapasów. Znajdowaliśmy się już w drodze do cieśniny Jonesa, gdyż w końcu sierpnia udało nam się upolować dostateczną liczbę koni morskich dla wyżywienia psów przez zimę. Wskutek tego zatrzymaliśmy się na zimowe leże w zatoce południowej kraju Ellesmere pod 75°20′ szerokości północnej i pod 54°24′ długości zachodniej.

Wkrótce potem zrobiłem z trzema towarzyszami wycieczkę na łodziach dla założenia magazynu. Podczas tej wycieczki został nam odcięty powrót przez lody i byliśmy zmuszeni przez cały miesiąc biwakować koło łodzi, zanim zdołaliśmy napowrót dostać się na pokład okrętu. Podczas powrotu spotkaliśmy oficera z „Framu“ Baumanna, który sądząc, że spotkało nas jakie nieszczęście, wybrał się z trzema ludźmi w celu poszukiwań za nami. Przyniósł nam także smutną wiadomość, że towarzysz Braskorud zmarł po kilku dniach choroby z powodu przeziębienia.

Po powrocie na pokład wybraliśmy się ponownie w drogę, do zakładania magazynów żywności i zdejmowania kart. Dnia 22 października zatrzymała nas nagle w oddaleniu 68 mil angielskich od okrętu niezamarznięta woda, pokryta tak gęstą mgłą, że nie mogliśmy ocenić jej obszaru. Ku naszemu zdziwieniu spostrzegliśmy, że zatoka, którą minęliśmy, wydłuża się na zachód. Północnego wygięcia lodu, oznaczonego na karcie Jaglefielda, nie mogliśmy odkryć. Po założeniu składnicy, zastrzeliliśmy w jednym z fjordów, położonym na północ 20 koni morskich i dnia 16 listopada zastanowiliśmy dalsze wycieczki tej jesieni.

Gdy wszystko upolowane przez nas mięso i futra znajdowały się już na pokładzie „Frama“, rozpoczęliśmy przygotowania do wielkiej wyprawy na saniach, którą zamierzaliśmy urządzić z nadchodzącą wiosną. Dnia 23 lutego 1900 r. udali się Isachsen, Schei, Stolz i Bay na czterech saniach do magazynu, aby się przekonać o jego stanie i powiększyć jeszcze zapasy prowiantu. Powrócili dnia 3 marca z wiadomością, że niedźwiedzie polarne zburzyły nasz magazyn i pożarły niemal cały nasz zapas żywności dla psów. Prócz tego zauważyli, że w zatoce Jonesa gromadzą się olbrzymie masy lodowców, które nie wypuszczą okrętu na morze. Sporządziliśmy wobec tego namiot z płótna, a 7 marca wyruszyłem z Bayem i Fosheimem na nowe wycieczki naukowe.

Główna ekspedycja wyruszyła w dwóch oddziałach w dziesięć osób i tyleż psów dnia 17 i 20 marca, najpierw do Björneborg, gdzie dnia 23 marca się połączyła i ruszyła dalej ku cieśninie, którą dnia następnego osiągnęła. Dalsza droga piętrzyła się od trudności. Musieliśmy zapomocą łopat, haków i siekier przerębywać sobie drogę, przez piętrzące się w fantastyczne formy lody. Lód był tak śliski i miękki, że co chwila truchleliśmy, aby psy wraz z zapasami nie stoczyły się po powierzchni lodowca w lodowe rozpadliny. Po trzydniowej, nader utrudnionej podróży, przebyliśmy około 20 mil szerokości mającą cieśninę, bez innej szkody, jak tylko utraty jednego ładunku. Dnia 31 marca wrócili Baumann, Raanäs, Schei, Stolz i Henriksen z oddalenia 175 mil od okrętu do Björneborg. My poszliśmy w temperaturze 42 stopni mrozu, wśród olbrzymich trudności dalej na północ. Podzieleni na dwa oddziały, z których jeden prowadził Isachsen i Hassel, drugi ja i Fosheim, udaliśmy się zaopatrzeni na 50 dni żywności na saniach dla zbadania nieznanej jeszcze zatoki zachodniej kraju Ellesmere. Dnia 16 kwietnia rozłączyłem się pod 79 stopniem szerokości północnej z Isachsenem, którego posłałem na zachód. Sam zaś udałem się na północ i dotarłem przez bardzo górzysty i wielkimi fjordami poprzerzynany teren dnia 4 maja do 81 stopnia szerokości północnej, skąd kraj rozszerza się jeszcze dalej na północ; my jednak wróciliśmy do Björneborg, gdzie przybyliśmy dnia 2 czerwca.

Przez cały ten czas dokuczało nam bardzo ostre powietrze, a równocześnie otaczała nas nieprzerwanie gęsta mgła. Wzdłuż i wszerz nie

---

(61)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Zaraz tam do was wstąpię. A rządca jest?

— Jest! — odparł stróż. — Ino Stasiak to już na Brudnie i Sobieskie gospodarz wyrzucił.

— Rządca! — gwizdnął któryś z chłopaków.

— Zmykajcie! — zaśmiała się Kazia. — Dzieci, są tu jabłka, ale kto pacierza nie umie gładko, niech się na nie nie oblizuje. Ja się z rządcą rozmówię i zacznę egzamin od Ambrozików — słyszysz Wicek, o głębiach nie myśl, radzę ci.

Dziatwa pierzchła, kobiety przypomniały, że śmiecia pełno po stancjach, śmiecia, o które „pani“ zawsze wojuje i uspokojone, że Opatrzność ich nie opuściła, wróciły do swych nor, a na podwórku zostali oboje Saniccy, stróż, Tomaszowa i zbliżył się ku nim garbaty, mały jegomość, którego Kazia pozdrowiła, jak dobrze znajomego.

— Dzień dobry, panie Wierzbicki. Dobrze, żeście Sobieskich się pozbyli, zakała to była domu. A proszę o listę zaległości komornego.

Jegomość stanął przed nią, pocałował ją w rękę, a potem oczy zamknął, twarz mu się skurczyła, otworzył usta:

— Kwa, kwa, kwa... — wybełkotał, krzywiąc się i zaciskając pięści z wysiłku.

Andrzej, który się całej scenie przyglądał zrazu trochę zgorszony, potem zdumiony, potem zaciekawiony, teraz poczuł taką potrzebę śmiechu, że parsknął tak szczerze, jak dawno się nie śmiał.

Kazia się obejrzała na niego i po jej twarzy latało drżenie nerwowe.

— *De grâce, ne me faites pas perdre mon sérieux* — szepnęła prędko i zwróciła się do nieszczęsnego jąkały.

— Ja właśnie pamiętam o kwartale, panie Wierzbicki — i proszę o listę.

Ale niestety każdy głuchy udaje, że słyszy; kulawy — radby tańczyć, jąkała — nigdy nie traci nadzieji, że będzie Demostenesem.

I Wierzbicki, zamiast od razu oddać listę, miął papier w ręku i znowu oczy zamknął.

— Go, go, go...

— Wiem, gospodarz dusi! — podpowiedziała Kazia.

— Ko, ko, ko..

— Komornikiem grozi. Dobrze, dobrze, dziś to załatwię i kto nie może naprawdę płacić, za tego panu oddam! Żegnam pana tymczasem, bo muszę obejść swą czeladkę!

Pół gwałtem wzięła mu papier z ręki i skinęła na Tomaszową i Andrzeja.

— Pa, pa, padam! — bełkotał Wierzbicki.

— Padam do nóg! — szepnęła, śmiejąc się już swobodnie.

— Przeklęty jąkała! — mruczała Tomaszowa. Co nie dogada, to nadokucza. Do Ambrozików idziem, paniusiu? Dla Julki pewnie wazonik?

Skinęła głową, zwróciła się do Andrzeja.

— Ma pan już dość wizyty?

— Nie! Bawię się i zaciekawia mnie to wszystko. Służę do końca.

— O, to dopiero początek.

— O! — zauważyła poufale Tomaszowa, a ja myślałam, że to mąż pani.

— A dlaczegoż nie? — uśmiechnął się.

— No, bo nie, kiedy pani „pan“ mówi.

— A co wam się zda, kim jestem?

— Juści nic złego, bo nasza pani nie taka, jak to bywają! Z ciekawości pan przyjechał, albo od „Kurjera“.

Kazia szła naprzód po stromych schodach i nic nie mówiła. Na każdem piętrze, we wszystkich drzwiach, czatowali na nią ludzie, ale się nie naprzykrzali prośbą, nie zatrzymywali. Wiedzieli, że nikogo nie minie, nikomu czasu nie poskąpi. Patrzali tylko za nią, a w mieszkaniach rozlegało się zamiatanie i sprzątanie i głosy dziecinne powtarzające jedne przez drugie: „Pod Twoją obronę“, „Dziesięcioro“, „Wierzę“, „Aniele Boży“.

— Huncwoty, andrusy, jakie ci to na jabłka chciwe. A podczas, to kijem nie nagnać do pacierza! — mruczała Tomaszowa.

Na drugiem piętrze spotkali brodatego mężczyznę w obszarpanym paltocie, narzuconym tylko na ramiona. Schodził spiesznie. Zatrzymała go Kazia.

— Dzień dobry, panie Józefiak. Proszę chwilę zaczekać, bo mam do pana interes.

Mężczyzna przywarł plecami do ściany, nie patrzał na nią, twarz miał złowieszczą.

— Spieszno mi, nie mam czasu! — mruknął.

— Pięć minut tylko. Mam wieści o Kurkowskim, parę książek dla pana i polecenie.

Drab nic nie rzekł, ale zawrócił i otworzył przed nią drzwi swego mieszkania. Izba to była zapchana dziećmi i gratami bez żadnej wartości. Na widok męża, Józefiakowa zdumiała. Wyleciał zbuntowany i wściekły, odgrażając się na „panów“, wracał cichy i pokorny. Rzuciła się do Kazi, podała jej stołek jedyny, dla Andrzeja otarła fartuchem kuferek. Dzieci małe i duże obstąpiły wnet Kazię, a ona gładząc je po twarzach i główkach mówiła do Józefiaka:

— Pan Twardowski pisze mi, że Kurkowski rzetelnie pracuje, zdrów i zadowolony. Mury fabryki już stoją, maszyny obstalowane, tu w Warszawie i lada dzień będą wyprawione. Otóż prosi, żeby mu wyszukać pięciu zdolnych ślusarzy i wraz z maszynami wysłać. Pomyślałam tedy, że mi pan pomoże i doradzi. Ma pan pewnie kolegów dość rozwiniętych, żeby zrozumieli myśl pana Twardowskiego.

— To każdy, kto nie bydlę robocze, zrozumie.

— Więc mi pan takich zarekomenduje. Wie pan warunki i statuta?

— Wiem. Kto wolny i sam, to szczęśliwy.

— Pan tak mówi, jakby i tym swoim braciom zazdrościł. Chce pan, proszę jechać razem.

— Pewnie, a co z tem zrobię? Rentę im zostawię na życie, czy potopię w Wiśle?

Wskazał na kupkę głów jasnych u kolan Kazi.

— To już mój kłopot będzie.

— A, bo to prawda! Zresztą, co mają żebrać? niech zdychają ze mną razem!

— Bajesz pan! Ja pierwsza im żebrać nie dam. Dla Władka i Stasia mam robotę, Anusia może już szyć się uczyć.

— A Hela może na guwernantkę! — szydził.

— Hela zostanie z matką niańczyć Jasia. Hela malutka, ale bardzo mądra — prawda? Pochyliła się do sześcioletniej dziewczynki, która najbliżej stojąc, patrzała jej w oczy, przekrzywiając główkę, jak ptaszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spotykaliśmy nigdzie zwierzyny, tak, że psy trapić począł głód. Bay podczas naszej nieobecności miał przeprawę z wściekłym z głodu niedźwiedziem polarnym, którego wreszcie położył trupem.

Dnia 9 sierpnia opuściliśmy zimowe leże i popłynęliśmy wzdłuż zachodnich brzegów zatoki Jonesa. Już jednak dnia 16 sierpnia uwięziły nas lody na północ od Grinell Island. Z północy dął silny wiatr. Dopiero w miesiąc później nastały cieplejsze wiatry z południa, rozdzieliły masy lodu i umożliwiły nam dalszą żeglugę. Przebyliśmy drogę Cordigana i rozbiliśmy leże zimowe pod 76° 48' północnej szerokości i 89 stopniem zachodniej długości. Tej jesieni zabiliśmy 28 wołów piżmowych i kilka zajęcy.

Podczas następującej zimy dokuczały nam często wilki. W niektóre noce urządzaliśmy polowania na te wyjące bestje, a kilka z nich złowiliśmy żywcem.

Cała załoga wyruszyła znowu dnia 8 kwietnia. Isachsen i Hassel udali się na zachód celem dokładniejszego zbadania odkrytego w roku zeszłym kraju; Fosheim, Raanaas, Schei i ja na północ, celem odszukania cieśniny, która, jak przypuszczaliśmy, dzieli kraj Ellesmere od terytorjum, które odkryłem zeszłego roku. Wkrótce jednak weszliśmy w tak ostry klimat północny i lody, że musieliśmy myśleć o powrocie. W nocy z 17 zbudziły nas psy głośnem wyciem i szczekaniem. Ujrzeliśmy około tuzina wilków, które usiłowały porwać psa. Trzy z nich zastrzeliliśmy, reszta uciekła.

18 czerwca dotarliśmy napowrót do „Frama". Isachsen i Hassel odkryli pod 78 stop. północnej szerokości cieśninę, dzielącą Kornwalię północy od położonego dalej na północ kraju.

Z końcem sierpnia wynosiła grubość lodu ciągle jeszcze trzy stopy. Próby rozsadzania go na nic się nie zdały. Korzystając z prądu przepłynęliśmy zatokę na około 9 mil w kierunku południowym, dalej jednak płynąć było niepodobna. Musieliśmy się zdecydować na przezimowanie w tem miejscu. Pierwszą troską naszą było staranie się o żywność dla psów. Dwie wyprawy przysporzyły nam 20 koni morskich ubitych w cieśninie Jonesa, co zupełnie było wystarczające. Bay pozostał na straży przy mięsie i rozbierał ubite zwierzęta, dopóki lód nie stał się dość silnym, aby można je było doprowadzić do okrętu. Pewnej nocy napadł go niedźwiedź, którego zastrzelił. Dwie inne wyprawy dostarczyły świeżego mięsa dla nas, zabito 18 wołów piżmowych. Dnia 4 listopada skończyliśmy przygotowania na zimę.

Dnia 2 kwietnia udałem się z Scheiem na północ dla zbadania nieznanej jeszcze części kraju Grinela. Dnia 9 maja dotarliśmy do 81 st. 37 cali północnej szerokości wróciliśmy i dnia 16 czerwca byliśmy na pokładzie naszego statku.

W lipcu 1902 znajdowali się Bay, Isachsen, Simmons i Henriksen w łodzi w cieśninie Jonesa, gdy wicher południowy pędził masy lodowe do przystani, tak, że zmuszeni byli schronić się na małą wysepkę, aby uniknąć rozgniecenia łodzi przez pędzące lodowce. Burza trwała dnie i tygodnie, a podróżnikom, którzy bardzo mało mieli prowiantów, odciętym od nas wirującymi lodowcami, zaglądała w oczy śmierć głodowa. Z największem niebezpieczeństwem zdołali oni przebić się między lodowcami do pewnego miejsca przystani fiordu, skąd spostrzeżeni z „Frama", przewiezieni zostali w bezpieczne miejsce.

Dnia 6 sierpnia rozpoczęliśmy żeglugę do domu.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 2 sierpnia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Deszcz.

Kurs dla pisarzów gminnych. Onegdaj odbyło się otwarcie V z rzędu kursu dla pisarzy gminnych, urządzonego staraniem wydziału krajowego. Kierownik kursu, sekretarz wydziału krajowego Schworm, w przemówieniu swem, podniósł znaczenie kursu, oraz ofiarność sejmu, który nie szczędzi funduszów, aby przysporzyć gminom siły ukwalifikowane. Frekwentantów zgłosiło się 43. Skład grona nauczycielskiego stanowią pp. Schworm jako kierownik, sekret. Brąglewicz, wicesekret Słotwiński, adjunkt koncept. dr. Przygodzki, adjunkt rachunkowy Kossowski i koncepista Romańczuk. Kurs potrwa do końca stycznia 1903 r.

Nowy klub radziecki We środę w hotelu „Imperial" odbyło się zebranie grona radnych dla utworzenia nowego klubu. Z zaproszonych pięćdziesięciukilku jawiło się 22. Zaproszenia podpisali pp. dr. Aschkenaze, dr. Szpilmann, dr. Lilien, dr. Radziszewski i dr. Rutowski. Po blisko czterogodzinnej naradzie uchwalono utworzyć organizację stałą pod nazwą „klub reformy" dla solidarnego, zwartego działania w radzie miejskiej w kierunku opozycyjnym. Przewodniczącym klubu obrany został prof. dr. Radziszewski.

Projekt nowego regulaminu rady miejskiej, odesłany we wtorek z posiedzenia plenum rady napowrót do reparacji oddany zostanie specjalnym dwom referentom, poczem z ich opinją przyjdzie do gremium magistratu, stamtąd do sekcji organizacyjnej i wreszcie znowu na radę. Odysea długa i nużąca, a wobec tego, że praca nad regulaminem trwa od lat czterech i że — jak zaznaczył w referacie swym we wtorek dr. Roszkowski — „komisja regulaminowa miała wielce ułatwione zadanie dzięki znakomitemu projektowi śp. prezydenta Mochnackiego". Wobec tego więc cała ta sprawa wygląda bardzo.. smutno.

Pocieszyć się trzeba chyba tem, że gdy projekt regulaminu ma teraz wytkniętą marszrutę przez magistrat i sekcję organizacyjną, wyjdzie przecież tak, aby już mu pełna rada nie miała wiele do zarzucenia. Inna rzecz, że może ta nowa marszruta będzie wymagała odpowiednio więcej czasu, aniżeli ów przydługi pobyt w komisji regulaminowej. Ale w magistracie zapewniają, że to właśnie będzie trwało krócej.

Kolej Lwów-Winniki. W sprawie tej kolei odbyła wczoraj specjalna dla niej komisja posiedzenie, pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego. Dr. Lisiewicz zdał sprawę z przebiegu posiedzenia, jakie odbyło przed dwoma tygodniami konsorcjum budowy. Sprawozdanie dra Lisiewicza przyjęto do wiadomości i po obszernej dyskusji postanowiono poczynić dalsze usilne starania, by kolej ta wychodziła z Kozielnik przez rogatkę łyczakowską do Winnik. Myśl wycofania się gminy z konsorcjum nie odpowiada przekonaniu komisji, nie brano więc myśli tej pod rozwagę.

Wiec młodzieży żydowskiej, odbędzie się we Lwowie dnia 19 bm. Na porządku dziennym obrad wiecu znajduje się między innymi punktami także „sprawa narodowości żydowskiej na uniwersytecie i technice".

Przewrotność prowodyrów robotniczych. Czarne duchy, czepiające się mas robotniczych, aby wygodnie żyć ich kosztem, zawładnęły w tym roku szczególniej miastem. Aby „nareszcie był spokój", zażądali otworzenia biura pośrednictwa pracy dla robotników budowlanych. Po długich perypetjach i naradach, z których niejednokrotnie okazywało się, że prowodyrom socjalistów nie rozchodzi się o złagodzenie różnicy, ale o jeszcze większe poróżnienie pracodawców z robotnikami, doszło nareszcie, dzięki ustępstwu pracodawców, co prawda - niespodziewanemu dla prowodyrów — do skutku biuro pośrednictwa pracy. Okazało się jednak, że prowodyrzy ci, którzy tyle gardłowali o to biuro, bynajmniej się nie zajęli tem, aby ono funkcjonowało. Dziś tak rzeczy stoją, że gdy robotnik szuka pracy, podmajstrzy posyła go do biura, które nie istnieje, a ponieważ w myśl układu, nie wolno przyjmować robotników, tylko z biura, więc robotnicy są poprostu, jak to mówią, na lodzie pozostawieni, a prowodyrzy w kułak się śmieją.

Szykanowanie podróżnych przez straż akcyzową. Coraz częściej dochodzą nas obecnie skargi na nietaktowne, często nawet wręcz brutalne postępowanie miejskiej straży akcyzowej na głównym dworcu z podróżnymi, do naszego miasta przybywającymi. Rekord jednak pod względem szykanowania publiczności, osiągnął nieznany nam z nazwiska starszy strażnik, który we wtorek (30 z. m). wieczór, pomiędzy godziną 10 a 11, pełnił tam służbę, a o czem opowiedział nam dzisiaj w redakcji pan P. S., właściciel dóbr ziemskich w Tłumackiem. Przyjechał on wówczas pociągiem czerniowieckim z rodziną, wioząc ze sobą 8 dużych kufrów, 3 paki i kilka podręcznych pakunków. Do opłaty zdeklarował 30 słoików konfitur i 4 główki kapusty, znajdujące się w jednej z pak; ponieważ zaś w pakunkach wagonowych nie miał zgoła niczego do opłaty, prosił więc akcyzowego cerbera, aby je przedtem z kontroli puścił, zanim na tamte 11 dużych kufrów kolej przyjdzie, iżby nie czekając na to, żona i drobne dzieci do domu odjechać mogły. Życzenie zupełnie zrozumiałe, zwłaszcza z uwagi na późną porę wieczorną i szalone przeciągi, panujące w sieni, która jest widownią rewizji pakunków na prowizorycznym dworcu. Lecz strażnik okazał się bezwzględnym. Uparł się czekać na tamte 11 kufrów, aby nibyto mógł się przekonać o zdeklarowanej ilości wiktuałów i jakkolwiek p. P. S. ofiarowywał się zostawić 6 koron na ich opłatę, zaręczając przy tem uroczyście, że w podręcznych tłumoczkach żadnych wiktuałów nie wiezie, że przeto rodzina wraz z niemi przed rewizją kufrów odjechać może, - strażnik stał przy swem żądaniu nieugięty! Zaczęło się tedy badanie tłumoczków — na środku sieni — w tłumie spieszącej do wyjścia publiczności, a badaniu temu towarzyszyło aroganckie zachowanie się akcyźnika, przyczem ostatecznie wyszło na jaw, że p. P. S. nie tylko nie chciał nadwerężyć niestałych dochodów miejskich, ale przeciwnie, ofiarowywał dobrowolnie 4 razy tyle, ile się należało w rzeczywistości za te konfitury, byle o spóźnionej porze, na zimnym przewiewie, nie zatrzymywano mu niepotrzebnie żony i małych dzieci! Po zważeniu bowiem słoików i kapusty, wypadła opłata 1 kor. 54 hal.! Oczywiście z powodu zgiełku, wywołanego tą bezwzględną szykaną strażnika, nie jeden zapewne obywatel w. m. „potrzebował" przeszwarcować do Lwowa rozmaite wiktuały, kasa gminy straciła zatem może 10 i 20 razy tyle, ile p. P. S. w rezultacie zapłacił, a który swoją drogą, dla zyskania na czasie, chciał na ślepo 4 razy tyle w kasie akcyzowej złożyć! A co najcharakterystyczniejsze, że pomimo wezwania oburzonego słusznie obywatela, aby, skoro wszystkich zatrzymał na jakie pół godziny, konsekwentnie otwierał pakunki, kufry i paki, cerber, zadowolony widocznie z przykrości, którą panu P. S. swoją sekaturą wyrządził, poprzestał na otwarciu jednej paki (owej z konfiturami), kuferka zaś podręcznego, który mu się wydawał niby to podejrzanym, a był ciężkim, bo zawierał w sobie srebro stołowe w znaczniejszej ilości, wcale nawet nie chciał otworzyć. Chciał widocznie tylko napaść się słuszną irytacją podróżnego! Pana poborcy akcyzowego nie było wtedy w biurze, jak to p. P. S. sam skonstatował, gdy udawał się doń po interwencję. — Miłe porządki panują na dworcu, a chyba nie mogą zachęcać ludzi do odwidzenia stolicy wraz z rodziną.

C. k. trafiki nie sprzedają znaczków pocztowych bo — święta żydowskie! Otrzymujemy z miasta następujące pismo: Wczoraj, 2 bm., około godziny 7 wieczorem, wszedłem do trafiki, znajdującej się narogu ul. Halickiej i Wałowej, nawiasowo mówiąc, jednej z najwięcej uczęszczanych. Uderzyło mnie przedewszystkiem, że obszerny lokal uległ zmianie. Zastawiono go obrzydliwemi deskami tak, że pozostała tylko przestrzeń długości trzech kroków, w której cisnęli się kupujący. Za stolikiem stał jakiś obdarty biedak, chrześcjanin, a na półkach widać było nie więcej nad 100 paczek tytoniu i papierosów. Prosiłem o znaczek pocztowy za 10 halerzy.

— Dziś nie ma marek, — odrzekł sprzedający.

— Dlaczego?

— Bo święta żydowskie.

A zatem te same c. k. trafiki, które zarówno w święta katolickie, jak i w niedziele muszą być otwarte, mają jakiś przywilej ograniczania sprzedaży, a nawet wyłączania od niej przedmiotów rządowego monopolu w święta żydowskie. To już chyba trąci czemś więcej, niż tolerancją religijną i zasługuje, ażeby zainterpelować odnośne władze o przyczynę takiego zachowania się wobec nadużyć ze strony pp. trafikantów w. m.

Dodać muszę, że trafika przy ul. Halickiej nie jest wyjątkową, bo to samo dzieje się także w innych cesarsko-królewskich składach, utrzymywanych przez kupców w. m.

Blaga wiedeńska. Wiedeńskie wydawnictwo *Das Interessante Blatt*, rozrzucane także po publicznych lokalach lwowskich, kpi co się wlezie ze swych czytelników, objaśniając ich słowem i obrazem o awanturach w Brygidkach lwowskich. Ilustracja, zrobiona zapewne przez „wysłanego umyślnie na miejsce" rysownika — przedstawia sceny zupełnie — wyśnione. Tu np. jakiś porucznik naciera z dobytą szablą na ekscedentów, tam znów jakiś aresztant godzi młotem w głowę dozorcy, ówdzie leży skrępowany urzędnik więzienny, a jakieś druty i świeczniki gazowe potargane itd. — Toż to muszą być dumni aresztanci z Brygidek, że ich wiedeński „umyślny" ilustrator podniósł na takie bohaterskie wyżyny! A naiwni czytelnicy płacą za te wymysły, czytają — i wierzą.

Z tajemnic eleganckiego Lwowa. Panna Stefanja Markiewiczówna, nie czekając doręczenia jej aktu oskarżenia, opuściła niegościnny bruk lwowski, na którym brzydki agent policyjny śmiał ją aresztować. Wobec tego rozprawa jej zapewne nie odbędzie się, a złożona za nią kaucja w kwocie 4000 koron przypadnie na rzecz funduszu dobroczynnego.

Nowego systemu kasę wertheimowską bez „klucza" wymyśliła Lwowianka „panna" Salka Bitterfeld. Przystawiono ją wczoraj do aresztów sądu powiatowego sekcji III za „pewne" przekroczenie. Ponieważ jednak każdy aresztant przystawiony, musi być poddany ściślej rewizji, przeto postąpiono tak samo z panną Salką. I oto rzecz cudowna... Salcia potrafiła ukryć przy sobie 920 koron banknotami tak sprytnie, że tylko przez domysł pieniądze znaleziono. Pieniądze zabrano w depozyt.

Sejmik relacyjny. Poseł do rady państwa ks. Wlazowski zdawał we wsi Pełkiniach sprawę ze swych czynności poselskich. Sprawozdanie przyjęli licznie zebrani gorącymi oklaskami do wiadomości i uchwalili wotum ufności księdzu posłowi.

Następca Wittinga. Na miejsce Wittinga, który objął już posadę w *Nationalbanku*, mianowany ma być burmistrem Poznania dr. Gerhard, burmistrz Schöneberga pod Berlinem. Pracował on już dawniej w administracji poznańskiej.

Kurczenie ziemi polskiej. W ciągu 16 lat istnienia niemieckiej komisji, kupiła ona 164.493 hektarów (657.000 morgów) ziemi polskiej. Z tej cyfry na Ks. Poznańskie przypada 113 91 hektarów, na Prusy zachodnie zaś 50.575 hektarów.

Pomnik Pułaskiego w Ameryce. Jak wiadomo, kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił wystawienie pomnika z funduszów państwowych generałowi Kazimierzowi Pułaskiemu, na jednym z placów publicznych stolicy państwa. Stowarzyszenie potomków żołnierzy, którzy walczyli o niepodległość Stanów Zjednoczonych, projektuje wobec tego, aby pomnik stanął na placu Lafayetta, gdzie już znajdują się pomniki generałów francuskich: Lafayetta i Rochambeau.

Kaucje urzędnicze. Według *N. fr. Presse* ma rząd już gotowy projekt do przedłożenia parlamentowi, w przedmiocie zniesienia kaucyj urzędniczych.

Fałszywe banknoty. W Wiedniu pojawiły się falsyfikaty 10-koronowych banknotów.

Wszechniemcy przeciw Węgrom. Z powodu zasądzenia trzech niemieckich redaktorów, mianowicie Korna w Wielkiej Kikindzie, Krischa w Budapeszcie i Kremera w Temeszwarze, uchwaliło wiedeńskie stow. dziennikarzy „Wiener Presse" bardzo ostrą rezolucję przeciw „azjatyckim zapędom Madjarów".

„Wystawa narzeczonej". Świeżo otwarto w Wiedniu „Wystawę narzeczonej"! Proszę nie brać tytułu dosłownie. Kandydaci do stanu małżeńskiego napróżno szukaliby w oszklonych szafach nadobnych dziewic. Mimo to powinni dokładnie zwiedzać wystawę, nauczy ich ona bowiem, jakiej żądać od teściów wyprawy, jak winna być zaopatrzona przyszła małżonka w bieliznę, w stroje, we wszystkie utensylja przyszłego szczęścia rodzinnego. Lecz nie każdy kandydat jest na tyle małostkowym, by wchodzić w podobne szczegóły. Nie o wyprawę im chodzi, ale o posag!... Młode panienki znowu przypatrują się z zajęciem pięknym zastawom stołowym, wdzięcznym szlafroczkom, zaglądają nawet do ślicznej kuchni... I wychodzą, mimo wszystko rozczarowane. Wystawa powinna przedewszystkiem nauczyć, w jaki sposób można znaleźć narzeczonego.

Szach perski w powrocie. Szach Musafer-Ed-Din, w powrocie do Persji, jest już za Kaukazem. Dalsza podróż odbywa się przez równiny, zalane powodzią rzeki Araksu.

Sekwestracja spadku. Belgijska *Indépendance* pisze, że wiedeńscy wierzyciele ks. Ludwiki Koburskiej, znajdującej się w sanatorium pod Dreznem, zasekwestrowali należącą się księżnej część spadku po matce, królowej Henryce.

Zastaw serbskich monopolów. Banki francuskie, które administracji monopolów serbskich, udzieliły zaliczki na 1,200.000 fr., zamierzają wyrobić sobie areszt na te monopole.

Spółka literacka. Eleonora Duse i Gabriel d'Anunzio, pracują nad dziełem literackiem, mającem być ilustrowaną epopeją 24 najpiękniejszych miast Italji.

Pożar szpitala. W Cambridge w Anglji, zgorzał doszczętnie szpital, dla braku wody przy akcji ratunkowej. Chorych uratowano.

Wszechświatowy konkurs zecerów. W Lipsku odbędzie się w czerwcu 1903 roku wszechświatowy konkurs zecerów. Oryginał do złożenia na szybkość napisany będzie w języku francuskim. Będą też oryginały pisane i we wszystkich językach europejskich do konkursu na prawidłowość przy składaniu, w zachowaniu ortografji. Nagrody wypłacane będą w gotówce.

Luter obrażony po śmierci. Za obrazę Marcina Lutra, zasądził we wrześniu sąd obwodowy w Leoben, niejakiego Jana Komaiza na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem. Przed świątynią ewangielicką, gdy słyszał śpiew ewangielików, wyraził się o Lutrze obrażająco. Tłumaczył się tem, że sądził, iż obraza dawno zmarłego reformatora, nie jest karygodną. Sąd jednak był innego zdania i zasądził go za zbrodnię obrazy religji.

Psie wędliny. Po powrocie z badów niemieckich, dokąd mimo przestróg prasy polskiej ten i ów z Polaków, a zwłaszcza ta i owa z Polek, wybrali się nawet w tym roku, chociaż w liczbie bardzo nieznacznej, — wa to przytoczyć parę szczegółów, podanych mimochodem w obszernej pracy p. Tomaszewskiego o psim organizmie i zmysłach. Oto w jednem z niemieckich miejsc kąpielowych zaszedł wypadek, który zdemaskował używanie w wielkiej ilości margaryny do potraw, sporządzanych dla chorych. Dalej dowiadujemy się, że nasi kuracjusze, jeżdżący do Niemiec, napewno muszą wiedzieć, jak smakuje „psie mięso", bo się z niem nieraz musieli spotkać.

Jeżeli jednak milczą o tem, dowodzi to tylko, że Niemiaszkowie, posiadając niewyczerpane talenty raczenia polskich kuracjuszów różnemi zamorskiemi smakołykami, zręcznie oszukują czułe podniebienia gości nomenklaturą przesławnych „wurstów" (wędlin) i zniewalają do zjadania z apetytem prostych „Hundwurstów" (psich wędlin), zatytułowanych szumnie „wiener, pariser" (wiedeńskie, paryskie) lub może dla większego podrażnienia smaku „Gretchenwurstami" (wędliny Małgosi). Któż wie, czy dlatego samego nie warto jeździć do badów niemieckich?!...

Byka, dającego mleko, opisuje i rysunek jego przedstawia S. Nejsztube w czasopiśmie *Wiestnik obszczestwiennoj weterynarji*. Byk ten, rasy kałmuckiej, 5-letni, przywieziony na targ petersburski z Orenburga razem ze stadem bydła rasy czerkaskiej, przez cały czas trwania dalekiej swej podróży, dawał średnio po butelce mleka dziennie. Zwierzę, przeznaczone początkowo na rzeź, zostało dzięki staraniom petersburskich lekarzy weterynaryjnych, nabyte przez carski zarząd ogrodów Domu narodowego i ogrodu zoologicznego, w celu, aby je następnie poddać zbadaniu na wszechrosyjskim zjeździe weterynaryjnym, który ma się odbyć w roku przyszłym w Petersburgu. Wymię znajduje się tuż przed workiem moczowym, jest nie wielkie i opatrzone czterema obwisłymi, jak u krowy strzykami.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 2 października 1902, godz. 7 rano notują: Haparanda + 5·5, Wiedeń + 9·2, Tryjest + 17·2, Budapeszt + 13·3, Hermanstadt + 12·6, Sarajewo + 9·1, Nirza + 12·7, Scilly + 11·7, Paryż + 8·9, Monachium + 10·1, Berlin + 7·0, Hamburg + 9·0, Memel + 4·8, Borkum + 10·0, Warszawa + 4·1, Bregencja + 10·3, Neapol + 19·0. We Wiedniu i Austrji dolnej, Czechach, Morawach, Śląsku, Galicji i Bukowinie, Solnogrodzie, Tyrolu, Styrji, Karyntji, Krainie, Pobrzeżu, Istrji i Dalmacji pogoda niestała, z opadami miejscowymi, chłodno.

Fest Kmiciców.

In gratiam Imćpana Michała
Kmicicowie dali wielki fest..
Kompanja się dawna zebrała,
Która w niebie na kwaterze jest
Już o zorzy zeszły białogłowy,
By z Oleńką czynić w kuchni ład;
Rzędzian, ile że dzień był targowy,
Po sprawunki do przekupniów wpadł;
Stary Kiemlicz musiał z synaczkami
Z onych gąsiorków opustoszyć loch,
Pan Longinus zajął się rybami,
A zwierzyną Imć Kowalski Roch.
Napędzono pachołków z czeladniej
Do rąbania co smolniejszych kłód,
Drób Soroka skubał najprzykładniej,
Choć nie czynił tego nigdy wprzód.
Na odwieczerz, gdy na niebios stropie
Pierwszych gwiazdek zawisł złoty sznur,
Za stołami zasiadł chłop przy chłopie,
Zabrzmiał głosów białogłowskich chór,
I dziecięce ozwały się głosy,
Pan Jan przywiódł basałyków swych;
Słowem, całe zeszły się niebiosy,
Przybył nawet Powała i Zych
Jak stół długi, przy białym obrusie,
Siadła społem różnych epok brać,
Zbrakło tylko Zbyszka i Danusie,
Gdyż musieli „na teatrum" grać.
Posypały się szczere życzenia
Pomyślności i niebieskich dóbr,
Że pan Michał trząsł się z rozrzewnienia,
Kręcił wąsa i chlipał, jak bóbr
Pan Zagłoba milczał do tej pory,
Siedział chmurny, jakby w ziemię wrósł,
Wreszcie, liczne słysząc rozhowory,
Powstał z krzesła, kielich w górę wzniósł:
„Mój Michałku, nie będę ja prawił,
Cośmy społem dokonali wraz,
Już kto inny w księgi to zestawił,
By potomny wiedział o nas czas.
Nie będę głosił w słodkich słowach,
Żołnierzyku, twych rycerskich cnót,
I nie rzeknę nic przy białogłowach
Quo titulo zgasł na tobie ród.
To ci jednak z żalem powiem szczerze,
Choćbyś na mnie *instar* rysia wpadł!
Że Zagłobę się jeszcze wybierze,
Lecz Michałów nie ma żywych świat!"

El.

Z kraju.

Przeworsk (*Śmierć pod kołami pociągu*). Onegdaj pociąg ciężarowo-pospieszny zdążający w kierunku do Krakowa, mijając tutejszą stację kolejową, rozszarpał w kawałki dozorcę robót kolejowych, Wojciecha Słysza z Gorliczyny. Według przeprowadzonych dochodzeń, przyczyną wypadku było prawdopodobnie to, że Słysz, udawszy się pociągiem osobowym po południu owego dnia do Jarosławia i chcąc się dostać napowrót do Przeworska, wsiadł niespostrzeżenie w Jarosławiu do pociągu ciężarowo-pospiesznego; przejeżdżając zaś przez stację Przeworsk, gdzie pociąg ten się wcale nie zatrzymuje, wyskoczył z niego i zginął pod kołami. Szczątki zwłok Słysza przewieziono do miejscowej kostnicy.

(*Straszny wypadek w cukrowni*). Straszny wypadek zdarzył się w tutejszej cukrowni. Robotnik Maciej Śliwa, został pochwycony nagle wskutek własnej nieostrożności przez transmisję i doznał tak znacznych obrażeń cielesnych, że w pięć godzin po wypadku zakończył życie. Nieszczęśliwy był wdowcem i osierocił czworo małoletnich dzieci.

Tarnów. (*Nowy klasztor*). Zeszłego roku przybyły do Tarnowa z Wiednia Sercanki, a upatrzywszy sobie piękny szmat ziemi nad Dunajcem w Zbylitowskiej górze, zakupiły go z zamiarem wybudowania na nim klasztoru i zakładu wychowawczego, oraz bezpłatnej szkoły ludowej. Prowizoryczne budynki, oraz szkoła ludowa stanęły już w r. z., a szkołę ludową 2 klasową otwarto dnia 1 września b. r. i uzyskano dla niej prawo publiczności. Budynek główny dla klasztoru, kościoła i zakładu wychowawczego zaczęto budować w r. b., a onegdaj poświęcił ks. biskup Wałęga kamień węgielny pod ten budynek.

(*Zamknięcie szkoły*). Zamknięto tu 4 klasową szkołę im. Konarskiego dlatego, że budynek szkolny grozi zawaleniem się.

Bukaczowce. (*Epidemja*). Już od dwóch miesięcy chorują tu dzieci na odrę i koklusz, wskutek czego żaden dzień nie obejdzie się bez pogrzebu. Jakkolwiek epidemja coraz bardziej się wzmaga i jakkolwiek jeszcze z początkiem września gmina zawiadomiła władzę, nikt się o to nie troszczy. Gdyby nie niezmordowany lekarz miejski, epidemja byłaby wprost zastraszającą.

Gdy na folwarku tutejszym zachorowały świnie, natychmiast przyjechał powiatowy weterynarz, a w tydzień później zjechała komisja; ludzi zaś pozostawiono woli Bożej. Nauczyciela, u którego troje dzieci obłożnie i ciężko jest chorych, puszczają do szkoły, a zdrowej nauczycielce, pannie, dano prywatny, kilkotygodniowy urlop i dotychczas nie uczy.

(*Kasyno*). Dnia 1 b. m. zawiązało się tutaj towarzystwo kasynowe, celem rozbudzenia życia towarzyskiego w tym zapadłym kącie — zapadłego powiatu.

Nowy Sącz. (*Kradzież na kolei*). Przed trybunałem orzekającym stanęli tu dnia 30 z. m. Wojciech Kluska, stróż kolejowy i Marja Skoczniowa, żona kolejarza, oskarżeni o kradzież mosiężnych rurek maszynowych i miedzianych części składowych maszyny kolejowej. Kradzież popełnili w tutejszych warsztatach kolejowych. Skoczniowa skazaną została na 3 tygodnie więzienia, Kluska uznany został winnym „przekroczenia" kradzieży i skazany na 10 dni aresztu.

(*Wodociągi*). Bawił tu inżynier ze Lwowa, p. Władysław Niemeksza, w sprawie wodociągów miejskich. Urządzenie wodociągów, obok kanalizacji, uważa magistrat za rzecz, nie cierpiącą zwłoki.

(„*Kółko miłośników sceny*") tutejszego „Sokoła" po ostatniem, nader udałem przedstawieniu, nie spoczęło w pracy i urządza dnia 4 października „wieczór śmiechu".

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Ciągnienie c. k. wiedeńskiej loterji policyjnej** odbędzie się dziś wieczorem.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników „Dziennika" na anons zamieszczony w jutrzejszym numerze firmy Singer et Comp, mającej na składzie najlepsze maszyny do szycia. Szczególniej godne uwagi maszyny do szycia, wykonywujące prześliczne hafty. 942

Zmarli:

W Czerniowcach zmarł dnia 1 października Edmund Wesołowski, urzędnik kolei państwowej, człowiek prawy i gorący Polak, członek wszystkich organizacyj polskich na Bukowinie. Przeżył lat 59

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek: po raz pierwszy, „Kładka", komedja w 3 aktach F. Gresac'a i Fr. de Croisset'a. Tłumaczył Z. Sarnecki.

Jutro w sobotę: „Świat na opak", operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Kominiarze", komedja w 4 aktach Fr. Domnika. — Wieczorem o godzinie 7 „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Drugi gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

Koncerty popularne. Dyrekcja lwowskiej Filharmonji wprowadza bardzo pożądaną nowość pod nazwą koncertów popularnych. Umożliwią one nawet najbiedniejszym usłyszenie całego szeregu utworów, wykonanych przez orkiestrę Filharmonji, złożoną, jak wiadomo, z wybornych muzyków w liczbie 67 członków. Ażeby umożliwić wszystkim korzystanie z tych koncertów, zniżone bajecznie ceny wstępu. Loża parterowa, mezzaninowa i I piętra (każda na 5 osób) kosztują po 7 koron, fotele na I piętrze po 1 kor. 50 hal., a wstęp na salę, która służyć będzie, jako miejsce przechadzki — 50 hal.

Pierwszy koncert popularny (*Promenade-Concert*) odbędzie się w niedzielę, 5 b. m. wieczorem. Obfity program zapowiada:

I. 1. Grossmann: Uwertura do opery „Duch Wojewody"; 2. Oehlschläger: Trio na skrzypce, wiolonczelę i harfę, wykonają pp. Wacław Huml, Franciszek Szimmak i Maksymiljan Gissler; 3. Liszt: Rapsodja nr. 2 Smetana: „Weltawa", 2. solo na flet Popp: „Koncert szwedzki" (odegra z tow. orkiestry Gustaw Diessel); 3. Dworzak: „Słowiańskie tańce", III Noskowski: „Step", 2. Deslibes: Walc z baletu „Copelia". 3. Berlioz: „Corsarz".

Nowa opera. Henryk Melcer, który bawi od dni kilku w naszem mieście, złożył na ręce dyrektora Pawlikowskiego, dwuaktową operę swoją, „Marja". Libretto osnute na tle znanego poematu Malczewskiego. Opera ta wystawioną zostanie prawdopodobnie w nadchodzącym sezonie.

P. Melcer zabawi w mieście naszem całą zimę.

Filharmonja lwowska.

Wczorajszy „czwarty wielki koncert symfoniczny", jak opiewa program, był właściwie dopiero pierwszym koncertem „symfonicznym" w gmachu Filharmonji, gdyż po raz pierwszy odegrano w nim symfonję. Wybrano na pierwszy ogień symfonję w g mol Mozarta i wybrano dobrze. Jest-to jedna z najpiękniejszych symfonij Mozarta, a równocześnie jedna z mniejszych i bardzo przystępnych, będzie więc bardzo dobrem przygotowaniem nawet dla mniej muzykalnej publiczności do piątej symfonji Beethovena i symfonji w a-mol Mendelssohna, które Filharmonja zamierza umieścić w programie przyszłego tygodnia.

Symfonja w g mol Mozarta jest z rzędu czterdziestą symfonją tegoż mistrza i została napisaną w roku 1788 i to wraz z dwiema innemi symfonjami w przeciągu sześciu tygodni. Pomimo nadzwyczaj krótkiego czasu, w jakim powstała, zawiera nietylko bardzo piękne motywy, lecz także nader subtelną fakturę, — rzec można, że nie widać w niej wcale pośpiechu. Środków używa Mozart w tem dziele jak najmniejszych, gdyż prócz kwartetu smyczkowego czynne są w niem tylko po dwa oboje, klarnety, fagoty i waltornie, oraz jeden flet; lecz trzeba prawdziwego genjusza na to, aby z pomocą tak skromnego zestawienia instrumentów takie piękne i głębokie wypowiedzieć myśli.

Niezwykle piękny jest zaraz pierwszy temat, rozpoczynający bez (zwyklej u Mozarta) introdukcji pierwsze allegro. Wypowiada on jakąś cichą lecz głęboką skargę, którą dopiero przytłumia następny motyw, silny i energiczny. Następne andante nosi charakter „ukojenia" i zawiera z początku ukrytą tylko melodję w kontrabasach, którą następnie podejmują skrzypce. Trzecia część, Menuet, utrzymany w synkopach, przedstawia nam stan niezwykłego jakiegoś uporu, po którym następuje łagodny i spokojny obraz: Trio w G dur. Finale tej symfonji znów powraca do pierwotnej skargi, tylko w znacznie silniejszych wyrazach, niż w pierwszej części; jest to jeden z najsilniejszych, najwięcej namiętnych u Mozarta momentów.

Wykonanie powyższej symfonji było w ogóle dobre, lecz w szczegółach, mianowicie w drugiej i czwartej części, nie dość subtelne; powiedziałbym również, że skrzypce główny motyw pierwszej części grały zanadto piano. Wogóle zdaje mi się, że pierwsze skrzypce w tej orkiestrze powinnyby wydobywać nieco więcej tonu. Spodziewać się należy, że piękna ta sym-

fonja będzie powtórzoną częściej, a przez kilkakrotne repetycje zostanie w końcu tak filigranowo i z precyzją wykonaną, jak jest napisaną.

Inne kompozycje, wykonane we wczorajszym koncercie, nie przedstawiały nic ciekawego. Uwertura Berlioza „Corsar" pomimo świetnej instrumentacji, jak zwykle u tegoż kompozytora, jest jedną z najsłabszych jego kompozycyj i odznacza się nadzwyczajnem ubóstwem myśli. Halevy'ego zaś uwertura z opery „Doliny Andory," którą dyrygował kapelmistrz p. Jarecki, tak jest pospolitą i przestarzałą, że dziwimy się, iż taki wytrawny muzyk, jak p. Jarecki, mógł ją umieścić na programie.

Znakomity skrzypek czeski Jarosław Kocian wystąpił we wczorajszym koncercie jako solista po raz drugi i ostatni i swą cudowną grą znów zachwycił publiczność. Szkoda tylko, że znów wybrał przeważnie tak nieartystyczne kompozycje, jak koncert Paganiniego. Ze wszystkich utworów, który wykonał znakomity ten skrzypek, najlepsze i najlepiej wykonane były dwa z licznych jego naddatków, t. j. sonata h-mol Bacha (na solo skrzypce) i przepiękny romans Swendsena. Szczególnie ten ostatni wykonany został czarująco.

Po raz pierwszy dała się słyszeć wczoraj we Filharmonji sławna śpiewaczka Mira Heller. Śpiewała Saint-Saënsa „La Fiancé du Timbaler" z towarzyszeniem orkiestry, prócz tego przy fortepianie dwie pieśni Chopina i arję z Werthera Masseneta, którą musiała powtórzyć na żądanie publiczności, gorąco ją oklaskującej.

Koncert wczorajszy trwał przeważnie wskutek ogromnej liczby naddatków, znów przeszło trzy godziny. — Jest to stanowczo za wiele dla publiczności, która czterech koncertów symfonicznych w tygodniu po trzy godziny, czyli 12 godzin tygodniowo poważnej muzyki *à la longue* nie wytrzyma.

Jan Skrzydlewski.

Komisje specjalne.

W numerze 431 *Dziennika Polskiego*, omawiając usunięcie członków prezydjum miasta Lwowa z komisyj specjalnych, zaznaczyliśmy, że dalecy od przypisywania odnośnej uchwale rady miejskiej ujemnych tendencyj, nie możemy ukryć sprzeczności między zarządem zakładami miejskimi (rzeźnia, gazownia, wodociągi i centrala elektryczna) a odpowiedzialnością za prawidłowy zarząd. Trudno bowiem pociągać do odpowiedzialności tych, którzy nie mają poglądu na tok spraw w tych najważniejszych przedsiębiorstwach gminnych. Bynajmniej zaś nie zachwycaliśmy się tem, co było dawniej, że mianowicie do wielu komisyj, a także do wspomnianych czterech, należało całe prezydjum, bo trudno rozerwać się na kawałki i być nieraz jednocześnie na paru komisjach; stąd więc wynikała przewlekłość załatwiania spraw, owym komisjom poruczonych, a tem samem sprawa publiczna ponosiła szkody.

Jednakże po owej uchwale rady miejskiej dwie komisje, rzeźniana i wodociągowa, ustanowiły sobie wiceprezydentów przewodniczącymi. Z tego powodu na wtorkowem posiedzeniu wniósł p. dr. Szpilman imieniem kilkunastu radnych pisemną interpelację do prezydenta oraz prośbę, by uchwała rady została wykonana. Natomiast p. Neuman postawił formalny wniosek, podpisany również przez liczniejsze grono radnych, domagający się reasumcji uchwały rady miejskiej z dnia 11 września, która to uchwała postanawia, aby do w mowie będących komisyj prezydjum nie wybierać.

Kwestja ta ma być rozstrzygnięta już na najbliższem posiedzeniu rady, t. j. w dzisiaj. Z obszernej dyskusji wtorkowej wynika to jedno na pewne, że wielu radnych, którzy głosowali przeciw dopuszczeniu prezydjum do komisyj — nie wiedziało, jaki nowy system ma zapanować, czyli za czem, względnie przeciw czemu głosują. (Skoro jeden z radnych to skonstatował, z galerji padł taki prosty, taki z serca, a taki trafny określnik: „ślicznie!").

Rzeczywiście sprawa wygląda nieponętnie. Z dyskusji wtorkowej wynika już niezbicie, że kampanja ta ma charakter demonstracyjny. A jeżeli tak, to trudno pojąć, jak doszło do wręcz odmiennego postąpienia komisyj wodociągowej i rzeźnianej, aniżeli gazowej i elektrycznej, skoro wielu członków zasiada jednocześnie w dwóch komisjach, jednej „antiprezydjalnej" i jednej „prezydjalnej". Oto zestawienie, którzy radni zasiadają w więcej niż jednej z tych czterech komisyj:

Beiser: wodociągowa, gazowa,
Dzieślewski: wodociągowa, elektryczna,
Gołąb: wodociąg., elektr., rzeźniana,
Krach: wodociąg., rzeźn.,
Marjański: wodociąg., rzeźn.,
Pisek: wodociąg., rzeźn.,
Rawski: gazowa, rzeźn.,
Szayer: elektryczna, gazowa,
Szpilman: elektryczna, rzeźniana.

A pamiętajmy, że komisje wodociągowa i rzeźniana mają po 11 członków, gazowa 12, zaś elektryczna 9 członków. Z jednej strony więc niezrozumienie, czy usunąć całe prezydjum, z drugiej — czysto przypadkowa większość.

Lecz mniejsza o statystykę — przypadków. Zestawienie powyższe dowiedzie także, iż są radni, którzy tak samo, jak dawniej prezydjum, powinniby rozerwać się na cząsteczki i do każdej komisji po kawałku siebie posłać. Źle więc jest to samo, bo czy przewodnictwa nie ma, czy kompletu złożyć nie można — posiedzenia odbyć nie uda się jednej komisji, gdy obraduje druga.

Jeżeli więc na serjo chodziłoby o gładkość i potoczystość prac komisyjnych, trzebaby i przeciw temu zaprotestować, chociaż z drugiej strony nie można inaczej postąpić, jak pakować każdego radnego do kilku komisyj, bo komisyj jest blisko 60, a każda — powiedzmy przeciętnie — musi mieć bodaj sześciu członków. Summa summarum: i radni i prezydjum mają komisyj za wiele, na co jedyna rada: wyrzucić wiele drobnych spraw wprost do sekcyj, zamiast włóczyć je i do komisji i do sekcji, (a przedtem do magistratu, potem zaś na pełną radę).

Czy jednak naprawdę w usunięciu prezydjum od zarządu rzeźnią, wodociągami, gazownią i elektryką, chodziło tylko o demonstrację? O nic więcej! Bo przypatrzmy się, czy też to prezydjum, uwolnione od tych czterech komisyj, ma już swobodne ręce, głowę i czas do wyłącznego zarządu miastem w ogóle? Bynajmniej. Oto bowiem albo całe prezydjum, lub poszczególni jego członkowie mają jeszcze komisje następujące: dochodów niestałych, archiwalną, fundacji Ducheńskiego, zaprzęgów miejskich, funduszu pożyczkowego Franciszka Józefa, funduszu pożyczkowego dla izraelitów, fundacji Szumlańskiego, teatralną, zakładu zastawniczego i miejskiej Kasy oszczędności, adaptacji i konserwacji budynków miejskich, przemysłową, kontroli długów miasta, sanitarną, regulaminową (ta nierychło się rozwiąże), fundacji Gosiewskiego, fundacji Domsa i organizacyjną, a nadto wydział dla szkół przemysłowych uzupełniających i radę administracyjną fundacji hr. Skarbka. A zatem zabrano 4, zostawiono 20!

Przy takim stanie rzeczy chłodny rozsądek dyktuje co innego, aniżeli demonstrację. Na demonstracje nie czas w ciałach ekonomicznych, jakiem jest rada miejska. Wyborcy na tem nic nie zyskają, a napewno ucierpią. P. dr. Szpilman bardzo słusznie domaga się poszanowania uchwał rady miejskiej; reasumowanie ich, to już nawet nie demonstracja, ale redukowanie swej własnej powagi do zera, gra w ślepą babkę, zachęta do nieposłuszeństwa uchwałom rady miejskiej, skoro te uchwały dziś zapadłe, jutro mogą być zniesione. Ale jakże dziwnem wobec tego żądania jest przypomnienie, iż prezydent może przecież uchwały komisji systować!! I żeli chodzi o rozszerzenie autonomji komisyj, to po co szerzej otwierać wrota do jednoczesnego dławienia tej autonomji? po co dawać więcej okazji do wykonywania w tym kierunku władzy prezydenckiej? Ani autonomja komisyj, ani powaga ich uchwał na prezydenckiem *veto* nic nie zyska.

W końcu wartoby się zastanowić nad tem, czy usuwanie właśnie z owych najważniejszych komisyj całego prezydjum, leży w interesie rady miejskiej, czy nie jest to atakiem na powagę jej wybrańców. Bardzo to niedawno, gdy rada miejska na wniosek dra Liliena wyraziła solidarnie zupełne zaufanie do prezydjum — a stało się to wtedy, gdy błahy zarzut podniósł się z zewnątrz, a w dodatku zarzut nie stwierdzony, jeno wersja zarzutu. Cała rada była wprost zadowoloną, iż miała sposobność swe zaufanie do prezydjum wyrazić. A obecnie co się dzieje? Radykalni „przyjaciele" aż wyją z radości, że rada miejska pędzi prezydjum w kozi róg, nie chce żeby prezydjum mięszało się do obrad nad najważniejszymi sprawami miejskimi.

Kończymy tem, czem zaczęliśmy przed dwoma tygodniami: nie chcemy przypisywać żadnych ujemnych dążeń uchwale rady z 11 września — a pragniemy poszanowania powagi uchwał rady miejskiej, chcemy, aby treść tych uchwał była poważaną, wołamy o poważne traktowanie żywotnych dla obywateli praw w komisjach!

Rekursy wodociągowe.

Kilka razy już zwracaliśmy uwagę na ogromnie przewlekłe załatwianie rekursów, wnoszonych do rady miejskiej od zarządzeń magistratu; nigdy może ta opieszałość w załatwianiu rekursów, nie dotykała tak fatalnie ludności, jak w sprawie rekursów za wodę z miejskiego wodociągu pobieraną. Dzięki niejasnemu brzmieniu ustawy wodociągowej i rozmaitym jej niedokładnościom, namnożyło się od stron dotychczas 600 rekursów przeciw wymiarowi podatku miejskiego za wodę, które to wyżej półtora tysiąca rekursów, czeka na załatwienie i na zmiłowanie się jakiej komisji, lub referenta, aby się nimi zajął.

Rekursy tedy — jak mówimy — leżą sobie spokojnie gdzieś w komisji, natomiast miejskie biuro egzekucyjne otrzymało od magistratu polecenie ściągania wymienionych opłat w drodze egzekucji, to jest grabienia kontrybuentów, którzy pownosili rekursy, bo nie wiedzą sami jeszcze, ile mają płacić za wodę i o czem nie wie też magistrat sam, który niesłusznie podatek wodociągowy wymierzył.

Pokazuje się z tego, że autonomiczna nasza magistratura idzie całkiem w ślady władz skarbowych rządowych, u których rekurs nie uwalnia od obowiązku płacenia i nie uwalnia od obowiązku egzekucji. Procedura ta była nieraz przedmiotem ostrych interpelacyj w radzie miejskiej, a najbardziej o tem mówiono nawet z pewną emfazą, gdy rząd odbierał sobie biuro egzekucyjne od magistratu. Obecnie praktyka jest ta sama z należytościami miejskiemi.

Rozumiemy, że gdy ktoś nie chce płacić prawomocnej już należytości, można, a nawet należy go egzekwować, bo to grosz publiczny; ale grabić kogoś za to, że magistrat sam jeszcze nie wie, ile dotyczący ma zapłacić, to chyba jest horendalne. Rzeczą reprezentacji gminy jest postarać się o jak najrychlejsze załatwianie rekursów w sprawie opłat za wodę, by wskutek opieszałości lub lenistwa biur miejskich, obywatele nie byli narażeni na fantowania. Mamy nadzieję, że prezydjum miasta wglądnie w tę sprawę.

Rusini grożą.

Diło dzisiejsze ogłasza tekst rezolucyj, jakie powzięto na posiedzeniu członków obszerniejszego narodnego komitetu, które, jak wiadomo, odbyło się we Lwowie 29 zm. przy udziale delegatów z prowincji i dwunastu posłów ruskich sejmowych i parlamentarnych.

Ponieważ część pierwszej rezolucji, w której znajduje się pochwała ostatniego strejku rolnego, została w *Dile* przez prokuratorję państwa skonfiskowaną, przeto powtarzamy tylko uchwały dalsze. I tak:

I. Odpowiednio do swego stanowiska, obszerniejszy komitet narodowy postanawia także na przyszłość podtrzymywać i organizować strejki rolnicze tam, gdzie zajdzie ich potrzeba. Dając w tej sprawie specjalne wskazówki i dyrektywy ściślejszemu komitetowi, postanawia równocześnie utworzyć osobny fundusz strejkowy dla pomocy włościanom, którzy ucierpieli z powodu strejków.

II. W sprawie taktyki sejmowej i parlamentarnej:

Co do sejmu: Z uwagi, że sejm w teraźniejszym swym składzie jest szkodliwym dla narodu ruskiego, a cała polityka polskiej jego większości wymierzona jest przeciw interesom i narodowej egzystencji Rusinów, obszerniejszy komitet narodny wzywa posłów stronnictwa, ażeby w sejmie zachowali się stosownie do powyższego stanu rzeczy i prowadzili przeciw polskiej większości sejmowej i jej sejmowej działalności — jak najostrzejszą opozycję.

Co do parlamentu. Z uwagi, że rząd centralny jest odpowiedzialnym za to, co dzieje się w kraju, naród ruski zaś — gwałtem pozbawiony wpływu na administrację i na ciała reprezentacyjne, wobec panującego w kraju systemu, musi walczyć poprostu o zachowanie swej egzystencji narodowej. — Narodny komitet obszerniejszy, mając także wzgląd na zachowanie się władz i organów bezpieczeństwa w czasie strejków, — uznaje za wskazane i potrzebne, ażeby posłowie stronnictwa narodowego w radzie państwa prowadzili przeciw obecnemu rządowi opozycję jak najostrzejszą, a nadto, ażeby głosowali także przeciw tz. koniecznościom państwowym i użyli w ogóle jak najostrzejszych środków walki palamentarnej."

Powyższe rezolucje — dodaje *Diło* — uchwalono, jako zasadnicze. Faktyczną zaś dyrektywę dano również ściślejszemu komitetowi, atoli poufnie.

Izba sądowa.

Lwów 3 października.

Z lwowskich społecznych mętów).

Artym Chapka, 28 letni zarobnik, jest indywiduum wyzutem z wszelkich etycznych zasad. Służył w wojsku lat 7, z czego prawie lat 6 przepędził w różnych wojskowych więzieniach. Przed kilku laty poznał on niejaką Rozalję Tymównę, dziewczynę lekkich obyczajów, która oprócz odwzajemniania się mu miłością, obdarzała go także pieniądzmi, uzyskanemi z smutnego swojego zarobku. Stosunek ten, był dla Chapki bardzo wygodnym, rozgniewało go też mocno, skoro się dowiedział, że Tymówna ma prócz niego i drugiego jeszcze kochanka 18-letniego Marjana Palasa. Obawiał się, że teraz Tymówna przeniesie nad niego 18-letniego Palasa i przestanie mu dawać pieniądze. Przyszedłszy też do swej kochanki w nocy z 29 na 30 marca br. i widząc wychodzącego z za firanki konkurenta do serca i gotówki swej kochanki, pochwycił stojącą w izbie małą ławeczkę i uderzył nią silnie Palasa po głowie.

Palas, po uderzeniu tem nie upadł na ziemię, lecz nie reagując na nie, wyszedł z izby, Chapka zaś, pozbywszy się w tem sposób współzawodnika, pozostał u Rozalji Tymównej do rana.

Tak opisuje całe zajście jedna z koleżanek Tymównej, Katarzyna Marcinek.

Tejże nocy, około godziny 11, znalazł żołnierz policyjny Diak, na wałach gubernatorskich, leżącego na ziemi obok ławki człowieka, a sądząc, że ma z pijanym do czynienia, podniósł go z ziemi i posadził obok ławki, pytając o adres jego mieszkania, człowiek ten jednak nie odzywał się, a po chwili wstał i odszedł w kierunku wyjścia, tymczasem zamiast na schody, które prowadzą ze szkarpów, zaszedł między krzaki i zaczepiwszy się o nie stoczył się po pochyłości szkarpu na ulicę. Wtedy, widząc ten upadek człowieka, zaprowadził go stójkowy na stację ratunkową, gdzie lekarz dyżurny nie znalazłszy na nim żadnych widocznych obrażeń, orzekł, że człowiek ten jest do nieprzytomności pijanym i radził go odwieść do aresztów policyjnych do wytrzeźwienia się.

Rano 30 marca, na polecenie lekarza więziennego dra Szuszkiewicza, odstawiono, ciągle nieprzytomnego, tego człowieka do szpitala powszechnego, gdzie tenże zmarł w nocy, nie odzyskawszy przytomności.

Obdukcja sądowo lekarska wykazała, że denat, którym był Marjan Palas, zmarł wskutek pęknięcia czaszki, spowodowanego uderzeniem o nią gładkiego, płaskiego przedmiotu.

Policyjne dochodzenia trwały dni kilka, wreszcie 5 kwietnia aresztowała policja Chapkę, jako zabójcę Palasa, ten jednak, miał w ciągu tych dni kilku dość czasu, by porozumieć się ze świadkami, którzy jego alibi mieli udowodnić. Tymczasem zeznania innych świadków, sprawę znowu w innem postawiły świetle i dlatego prócz oskarżonego o zabójstwo Artyma Chapki, zasiadają obok niego na ławie oskarżonych jako obwinieni o złożenie przed sądem fałszywych zeznań: Rozalja Tymówna i Marja Kuziemska mieszkanki owego lupanaru i stały gość jego Zygmunt Panasiewicz 31 letni czeladnik blacharski.

Przewodniczy rozprawie radca Swaryczewski, oskarża prokurator Zakrzewski, bronią oskarżonych dr. Czeszer, sekr. Lewicki i dr. Gabel.

Jako lekarscy rzeczoznawcy zasiadają drowie Lachowicz i Chomin.

Główny oskarżony, Chapka, przeczy, jakoby w dniu krytycznym był u swej kochanki, nie widział więc wtedy nawet Palasa. Wiedział o tem, że Palas składał często za firanką hołdy jego kochance, nie był jednak o to zazdrośnym. Inni oskarżeni wypierają się winy również, a tylko osk. Kuziemska, koleżanka Tymównej, przyznaje, że krytycznego wieczora był w ich „domu" Chapka, nie widziała jednak, by Palasa ławką uderzył.

Przed trybunałem przesuwa się teraz cały szereg świadków, zrekrutowanych z domów rozpusty przy Lwiej ulicy. Zeznają ci świadkowie bardzo dla oskarżonych pomyślnie, a nawet Katarzyna Marcinkówna, która widziała rzekomo, jak Chapka bił ławką Palasa i na której zeznaniach akt oskarżenia zbudowano, cofa swe zeznania złożone w śledztwie i twierdzi, że sceny tej nie widziała, a skomponowała ją, aby się uwolnić od natarczywych pytań sędziego śledczego.

Na wniosek prokuratora, uwięziono Marcinkównę z powodu fałszywych zeznań i natychmiast odstawiono ją do więzienia.

Rozprawa trwa dalej.

Lwów 3 października.

(Węgrowate mięso).

Trybunał zwykły lwowskiego sądu karnego sądził wczoraj sprawę rzeźniczki Katarzyny Przybyłowskiej i jej czeladnika Władysława Sokołowskiego.

Sprawa przedstawiła się następująco:

Dnia 12 października 1901 zakwestjonował dyrektor rzeźni p. Gottlieb wieprza Katarzyny Przybyłowskiej, jako wągrowatego.

Czeladnik Przybyłowskiej, Sokołowski, zamiast to mięso zanieść do chłodzarni, zabrał je pokryjomo z rzeźni do jatek, gdzie je następnie Przybyłowska sprzedawała.

Powołany jako świadek dyrektor rzeźni p. Gottlieb, fachowo wyjaśnił o ile mięso wągrowate jest szkodliwe. I oto z zeznań tego świadka okazało się, że według ustawy wolno rzeźnikom wydawać mięso wągrowate, jeżeli cały wieprz nie jest temi wągrami zajęty, a dalej, że jeżeli rzeźnik kupi od włościanina chorego wieprza, to po zabiciu, włościanin musi zwrócić rzeźnikowi pieniądze, a mięso pod strażą wysyła się włościaninowi, który może zrobić z tem mięsem, co mu się podoba, zwykle jednak je zjada.

Trybunał skazał Władysława Sokołowskiego na grzywnę 30 kor., a w razie nieściągalności na 3 dni aresztu, zaś Katarzynę Przybyłowską na grzywnę 40 kor. względnie 4 dni aresztu.

Wrzenie na Bałkanach.

(Tel. Dz. Polskiego).

Petersburg 3 października. *Pietiersburskija Wiedomosti* zamieściły alarmujący artykuł o kwestji albańskiej i wyrażają obawę, iż na wypadek starcia się wojsk tureckich z oddziałami albańskimi, przyjdzie do wielkiego rozlewu krwi. Czy Albańczycy zwyciężą, czy zostaną pobici, to w każdym razie ucierpi na tem tylko ludność chrześcjańska.

W kwestji konsulatu rosyjskiego w Mitrowicy — piszą *Pietiersb. Wiedomomosti* — że konsul rosyjski musi dojść do swego miejsca przeznaczenia, t. j. do Mitrowicy, choćby pod osłoną bataljonów tureckich.

W dalszym ciągu występuje to pismo ostro przeciw Austji i posądza ją prawie zupełnie jasno o wywoływanie zamieszek w Macedodji.

W tym samym duchu piszą także *Birsewyja Wiedomosti*, które przytaczając zamieszczony w pismach wiedeńskich interview z pewnym wybitnym mężem stanu o stosunkach bałkańskich, piszą, iż tym mężem stanu nie był kto inny, tylko hr. Gołuchowski.

Stambuł 3 października. Wczoraj i dziś zarządzono tu liczne aresztowania Albańczyków, co uważają jako środek ostrożności, z powodu pobytu W. ks. Mikołaja Mikołajewicza w Stambule.

Pogrzeb Zoli.

(Telegram Dziennika polskiego).

Paryż 3 października. Prefekt policji wydał liczne zarządzenia, celem utrzymania spokoju podczas pogrzebu Zoli i sam objął organizację pochodu pogrzebowego. Jak słychać, mają stowarzyszeniom socjalistycznym zabronić wzięcia udziału w pogrzebie z odznakami i chorągwiami. Oficer, który otrzymał nakaz dowodzenia kompanją honorową przy pogrzebie Zoli, jest synem byłego ministra wojny Mercier'a.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Represalja przeciw Rumunji.

Paryż 3 października. Finansiści tutejsi razem z finansistami londyńskimi rozpoczęli akcję, aby Rumunji odmawiać wszelkiego kredytu póty, póki nie zaprzestanie wykonywać ustawy przeciw żydom.

† Hr. Józef Wodzicki.

Kraków 3 października. Zwłoki ś. p. Józefa hr. Wodzickiego nadeszły do Krakowa i złożono je w domu przedpogrzebowym na cmentarzu. Pogrzeb ma się odbyć w poniedziałek.

Podsekretarze stanu.

Wiedeń 3 października. *Zeit* dowiaduje się, że istnieje zamiar kreowania w jak najbliższym czasie podsekretarzy stanu na wzór Niemiec i Węgier. Podsekretarze ci będą w pierwszym rzędzie reprezentowali ciągłość w pracach ministerjalnych i będą pomocnymi ministrom, którzy często powoływani ze względów politycznych, nie są obznajomieni z powierzonemi im sprawami.

Zawierucha śnieżna.

Warszawa 3 października. Wczoraj o godzinie 3 po południu zawisła nad miastem zawierucha śnieżna, trwająca blisko godzinę.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 października.

(*fr.*) Na giełdach zagranicznych widać wielkie zaniepokojenie z powodu sytuacji finansowej w Ameryce. W Paryżu była dziś ogólna zniżka z powodu tłumnych sprzedaży, w Londynie nie przyjmował bank angielski do eskonta weksli z dłuższym terminem płatności jak 30-dniowym, w Berlinie zaś ostatni tydzień wywołał taki odpływ gotówki z kas banku państwowego, że wolna od podatku rezerwa, została zupełnie wyczerpana i kursują już opodatkowane noty. Na tendencję naszego targu nie wywarły jednak te zajścia na rynkach zagranicznych najmniejszego wrażenia i ponieważ sytuację polityczną oceniano korzystnie, przeto nietylko nie było spadku, lecz przeciwnie większą część walorów zamknięto wyższymi kursami.

— **Giełdy zbożowe** w Wiedniu i Budapeszcie, z powodu świąt żydowskich, zamknięte.

Wiedeń 2 października. (Giełda połudn. godzina 12 m. 45). Marki 117·10, Renta majowa 100 65 Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakł. kred. 683·75, Akcje węg. zakł. kred. 725 Akcje Anglobanku 274 —, Akcje Unionbanku 538· Akcje Bankvereinu 455 50, Akcje Länderbanku 396 50 Akcje kolei państw 714·—, Lombardy 80·50 Akcje kolei Elbetbal 461 —, Akcje fabryki broni ——, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 374 —, Akcje Rima Muranji 492 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureck '12 50, Ruble 253 50 Usposobienie silne.

Berlin 2 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 215·80 Towarz dyskontowe 185 75 Usposobienie silniejsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek d. 3 października, o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

KŁADKA

(La Passerelle)

komedja w 3 aktach przez Fryderyka Gressac i Franciszka de Croisset.

OSOBY:

Roger, baron de Gardannes	p. Kuncewicz
Bienaimé	p. Chmieliński
Jan	p. Feldman
Planchet	p. Czaki
Joanna	pni Bednarzewska
Helena	pni Solska
Rozalja	* * *
Wiktorja	pni Łomińska

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

* * * W roli Rozalji debiut Wandy Borzęckiej.

NEKROLOGJA.

†

ROZALIA MĄCZKA

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 października 1902 r., przeżywszy lat 34

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 3 października b. r. o godzinie 4 popołudniu z Anatomii przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. JE. hr. Lanckoroński z Rozdoła. L. Longard z Tarnowa. A. Nimhin ze Stanisławowa. B. Bogusz z Borysławia. J. Jurystowski z Ruzowic. F. Mozelli z Budapesztu. A. Gartenberg z Drohobycza. A. Kozicki z Drohojowa. J. Berger z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. K. Walisch z Łąki. R. Fanger ze Świdnicy. E. Feterowa z Krakowa. Dr. J Rosenbaum z Łopatyna. S. Potworowski z Koropca. J. Popiel z Drohobycza. M. Głębocka z Rosji. Dr. H. Aszkienazy z Krakowa. A. Żurakowska z Wołynia. Dr. A. Mitelmann z Czerniowiec. J. Kubelka z Aleksandrowa. Z. Skibniewska z Piskorowa. Z. Haussmann z Mostów Wielkich.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(3)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Umiały one wyrażać niezliczone odcienia myśli najsubtelniejszych, uczucia szlachetne i tkliwe.

Czy Marta odczuwała i rozumiała rzeczywiście wszystko, co opowiadały jej oczy takie wymowne i wzruszające? Niewiadomo. Lecz co to szkodzi?

Najgłówniejsze na dworze i wszędzie jest, żeby się tak wadawało!

Marta szybko zdobyła sławę kobiety najpowabniejszej, a pomimo to najtrudniejszej do zdobycia.

A Napoleon, który zrazu patrzył na nią z ciekawością, zaczął pragnąć, żeby ona patrzyła na niego tkliwie.

Otoczył ją delikatną uwagą. Zapóźniał się u cesarzowej, kiedy Marta tam była; zapraszał często do swojego stolika przy grze wieczorem; zgadzał się na bytność w teatrze w loży żony, kiedy dama honorowa na służbie była damą, o której marzył.

Józefina, zazdrosna nawet wtedy, kiedy nie miała powodu, domyśliła się niebawem tych wybiegów; płakała, narzekała, a jedyny rezultat jej łez i wyrzutów był taki, że monarcha zrobił kilka głośnych scen przeciw nieznośnej tyranji kobiet podejrzliwych i od tego czasu przyspieszył atak do fortecy, która ze swej strony, po przyzwoitym oporze, nie pragnęła więcej niczego, jak poddać się.

Czy to była miłość prawdziwa? Była to przynajmniej gorąca sympatja, żądza bezgraniczna i tem więcej nieprzeparta, iż zapanowała w sercu prawie nowem i obudziła jednocześnie ciekawość, fantazję i potrzebę czułości w człowieku, którego wiek młodzieńczy zaznał tylko pogardy kobiet, a wiek dojrzały dotąd otrzymywał tylko poddanie się bierne.

A Marta ostrożna, Marta zręczna, Marta z pięknemi oczyma, była teraz przed nim, jego własnością, tylko jego!...

Ah! jakim młodzieńczym ruchem, siadając, otoczył ją ramionami i pociągnął na kolana!...

— To ja! — mówił słodkim głosem. — Uciekłem jak złodziej, przebrałem się, ukrywałem: jestem szczęśliwy. A ty? A ty, rada jesteś, że mnie widzisz? Odebrałaś karteczkę? Czekałaś, prawda?... Kocham cię!... Wystaw sobie, że dziś wieczór dużo gości w pałacu; kazałem powiedzieć, że przyjmę ambasadorów; lecz mogą poczekać, ponieważ ja chciałem ciebie widzieć!... Mogą czekać aż do jutra!... Co ty na to? O czem myślisz?... Chcę wiedzie... Mów!...

Ostatnie słowo wymówił ostro. Biedny Cezar zakochany! Nie potrafił do końca pozostać czułym i pokornym. Pomimowoli ton rozkazujący brzmiał nawet w prośbie. Zaczynał błaganiem, a kończył zawsze rozkazem.

— O czem chcesz, żebym myślała, mój panie? — odpowiedziała Marta. — Jesteś tu; trzymasz mnie w objęciu, czy może być dla mnie co innego na świecie?

— Tak, tak: tobie nigdy nie braknie odpowiedzi.

— Nie myślę o odpowiedzi; myślę tylko, żeby się tobie podobać, najjaśniejszy panie.

— Więc dlaczego mówisz mi panie? Wiesz, że trzeba inaczej mówić jak jesteśmy sami! Zasmuciło cię to, co powiedziałem?... Dlaczego?

— Nie, to mnie nie smuci!... Szalona byłabym, gdybym się nie czuła szczęśliwą, kiedy, najjaśniejszy panie... kiedy ty raczysz mnie kochać!...

— Jakto? Ja raczę cię kochać... Ależ nie, nie, nie o to chodzi! Możnaby powiedzieć, że ja robię ci łaskę, a naprawdę to ty... ty mi robisz łaskę...

Nie mógł dokończyć zdania, gdyż mała atłasowa rączka spoczęła na jego ustach. Marta pochyliła głowę w ten sposób, aby topić spojrzenie w wielkich oczach rozkazujących i jasnych, przed któremi drżał świat cały.

A cesarz, całując rączkę, która mu usta zamykała, miał na twarzy gorące światło, od tej pieszczoty, w której oddanie się, pokrywało się wabną kokieterją...

III.

Porucznik, który nie ma szczęścia.

Pan de Tanonville, choć był jednym z najświetniejszych oficerów Wielkiej Armji, nie miał wielkiego szczęścia.

Potomek starej rodziny rojalistów, przywiązał się do Bonapartego, dzięki rozumnej przyjaźni Józefiny Beauharnais.

Karol de Tanonville, co prawda, zasłużył i otrzymał w dwudziestu pięciu latach odznaczenia najpochlebniejsze: był porucznikiem w grenadjerach gwardji; miał legję honorową z pod Austerlitz, a kilku marszałków prosiło cesarza, ażeby dał im go na ordynansa, z powodu zwracającej uwagę inteligencji, odwagi i pięknej powierzchowności. Cesarz odmawiał zawsze.

Nie wiedziano jaki szczególny miał powód trzymania tego młodego człowieka w szeregach, wtedy, kiedy zdawał się cenić go bardzo wysoko, a dążnością cesarza było raczej takim ludziom powierzać delikatne misje, które przypadają na polu bitwy oficerom sztabu głównego.

Karol de Tanonville przeklinał życzliwość egoistyczną monarchy, która skazywała go na niższe czynności wojenne, na takie, do których trzeba mniej inicjatywy, mniej osobistej odwagi. Czy można to porównać z rolą adjutant, którego wódz wskazuje w zamięszaniu bitwy, ażeby zaniósł po przez latające kule, rozkaz stanowczy, mający decydować o zwycięstwie? Co może mieć więcej uroku, jak pędzenie fantastyczne na koniu wśród dymu, płomieni, wśród roztrzaskanych pocisków, pędzenie na śmierć, podczas którego, zagrzewa się słowem w przelocie tych, co oczekują pomocy, przeskakuje trupy i konających, lecąc do punktu wytkniętego.

Ah! jacy szczęśliwi ci wybrani, wolni od obowiązku służby w szeregach, a w zamian obarczeni najstraszniejszą odpowiedzialnością, którzy nie potrzebują brać szpady do ręki, aby się odznaczyć, gdyż powinnością ich nie jest zadawać śmierć, lecz wystawiać się na nią walecznie, aby wprowadzić w czyn wolę wodza i ocalić bohaterskich towarzyszy!

Oni są ulubieńcami zwycięstwa!

A w pokoju? Wtedy oficer z głównego sztabu uczestniczy w hołdach, oddawanych armji, w uroczystościach, w paradach i przeglądach. Bywają bale, na których spotyka nieporównaną i nigdy niezwyciężoną armję kobiet; koleżeństwo z wyborową młodzieżą tego samego towarzystwa; intrygi miłosne wszelkiego rodzaju — nie licząc szansy awansów wyjątkowych.

A podczas wojny? Oh! wtedy, zwiedza kraje; asystuje wszystkim bitwom, to jest wszystkim zwycięstwom. Niekiedy nawet zdarza się, że taki oficer ma polecone zanieść naczelnemu wodzowi sztandar, zdobyty przez wojsko i niższych stopni oficerów. A co to za wspaniała chwila, kiedy cesarz otoczony marszałkami, odbiera te łupy wojenne, dziękuje posłowi i czasami nawet poklepie go po ramieniu, tą ręką, która rozdaje i złoci epolety i pozostawia jak gdyby odblask na wszystkiem czego dotknie!

O tem to wszystkiem marzył po raz setny porucznik de Tanonville tego dnia, w którym dowodził wartą przy drzwiach w Tuileries. Marzenie jeszcze się nie skończyło, kiedy dano mu znać, że jakaś kobieta chce się z nim widzieć.

Sam był wtedy w małym pokoiku, przeznaczonym dla oficera służbowego, w blizkości bramy.

— Poruczniku — tłómaczył starszy sierżant — to jest młoda osoba, bardzo ładna, wygląda na damę do towarzystwa, która tylko z panem chce mówić.

— Nie powiedziała kto ją przysyła?

— Nie, poruczniku. Powiedziała tylko, że nazywa się Alina.

— Ah! tak. Proś niech wejdzie.

Młoda dziewczyna, wprowadzona natychmiast, stała, milcząc, przy drzwiach, dopóki na znak Karola sierżant nie wyszedł.

— Co nowego, moja mała? — zapytał oficer. — Czy pani Nansout słaba?

— Oh! nie. Kazała uprzedzić pana de Tanonville, że wieczór w Elysée odłożony. Zebranie odbędzie się aż po *Te Deum* w Notre Dame.

— Do djabła! Aż po *Te Deum* mówisz? Ależ ono dopiero za dwe dni będzie!... Wreszcie i tak dobrze...

— Moja pani dodała, że wyjeżdża z Paryża na ten czas i że zawiadomi pana o powrocie.

— Dobrze. To wszystko?

— Tak, proszę pana.

— Dziękuję ci, moje dziecko. Nie zupełnie rozumiem, lecz zastanowię się nad tem wszystkiem.

Alina odeszła, Karol nie długo odgadywał... raczej zdawało mu się, że odgadł: pani de Nansout miała interes wyjechać na prowincję. Korzystała z odłożenia balu u Murat'a i przez grzeczność dawała mu znać, żeby nie fatygował się i nie przychodził do niej. Bardzo to grzecznie ze strony kobiety światowej.

Nie długo potem zobaczył wchodzącego do Tuileries, strasznego ministra policji, Fouché, który mu był życzliwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Od c. k. Ministerstwa kolei.

Doniesienie

Imieniem węgierskiej kolei zachodniej daje się do wiadomości, że przy XIII. losowaniu 4 prc. srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1 października 1902 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby:

81, 155, 158, 279, 810 i 1.155

razem 6 sztuk wylosowano.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1 stycznia 1903 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kupenami płatnymi po tym terminje i z talonem.

Z dniem 1 stycznia 1903 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.